



### III MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PONADPODSTAWOWE

ALICJA FLUDER

“Anioły”

Tego dnia dostałem poważnego ataku astmy, a kiedy coś ma mi się stać, zapominam inhalatora, ten dzień nie był wyjątkiem. Trafiłem na internę, dostałem leki rozkurczające i miałem zostać na obserwacji, jak zwykle do następnego dnia, a później z powrotem do domu. Zostałem umieszczony w sali, w której leżał już Artur. Miał duszności, ale powodem nie była astma... Był bardzo przyjemny w obyciu. Opowiedział mi o swoich dzieciach, żonie, a także o tym, że jest mechanikiem samochodowym. Rozmawialiśmy cały dzień, nie zauważając, że nastąpiła noc. Zasnąłem, nie wiem, czy jeszcze wtedy coś do mnie mówił, nie wiem, ile spałem, czy to była godzina, czy trzy... Obudziło mnie krztuszenie się. Popatrzyłem na Artura- nie umiał złapać oddechu, na twarzy był cały siny, szarpał się na łóżku, nie potrafił wcisnąć ustrojstwa, które miało powiadomić pielęgniarki o problemie. Zrobiłem to za niego i nie wiedząc, jak mu pomóc, z bezsilności schowałem się pod kołdrę. Słyszałem wszystko... cały szum... To, jak ktoś z nich krzyczał, że spada saturacja, że muszą mu podać adrenalinę, że mają zacząć reanimację, że może nie przeżyć... Dźwięk przewożonego łóżka, sprawił, że zalałem się potem, dostałem drgawek... ataku paniki, nie wiedziałem czy, czy on...

Następnego dnia kazali nam zostać w salach. Słyszałem jakieś hałasy na korytarzu i przy oknie, coś jakby ktoś robił remont. Nie wiedziałem, o co chodzi i nie chciałem dłużej siedzieć w tym przeklętym miejscu. Nachodziły mnie same złe myśli, nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Nic, co robiłem, nie pomagało, czy to telewizja, telefon, muzyka, czy książka, która tylko pogorszyła mój stan, bo była Artura... Kiedy pielęgniarka przyniosła mi posiłek, zapytałem, czy mogę wyjść, lecz odmówiła. Spytałem też, kiedy będę mógł opuścić szpital, powiedziała, że nie wie, a kiedy zapytałem, co się dzieje z Arturem, popatrzyła na mnie smutnym wzrokiem i wyszła. Siedziałem w pokoju, kompletnie sam, w zamknięciu. Kiedy lekko otworzyłem drzwi, żeby zobaczyć co to za hałasy, kazali mi je zamknąć. Byłem uwięziony w gonitwie myśli oraz braku wiedzy o tym, co się dzieje. Tak minął drugi dzień, ale też i druga noc...kolejna nieprzespana, kolejna pełna myśli, kolejna pełna ataków paniki.

Trzeci dzień był przełomem, ale też najstraszniejszym dniem w moim życiu. Pozwolili nam wyjść, ale tylko na korytarz naszego oddziału. Okazało się, że i tak nie moglibyśmy się z niego wydostać, bo drzwi wyjściowe z oddziału były zamurowane, tak jak i wszystkie jego okna. Nie wiedziałem, co się dzieje, dlaczego zamurowali nasz oddział. Poszedłem do dyżurki. Była tam jedna z pielęgniarek, którą zalałem falą pytań. Co się dzieje, czemu nas zamurowano, czemu nikt nie chce mi powiedzieć co stało się z Arturem, czemu nie możemy wychodzić? Wyrzuciłem z siebie wszystko, co we mnie siedziało, wyzywając się wręcz na tej bezbronnej kobiecie, która tylko spuściła głowę, nie odpowiadając na żadne z moich pytań. Co umysł potrafi zrobić z człowiekiem, co myśli potrafią z nim zrobić? Ona zamarła, ja krzychałem, obydwójce próbowaliśmy pozbyć się stresu, zmartwień, jednak każdy na swój sposób. Do dyżurki przybiegł lekarz, który usłyszał moje krzyki wciąż przybierające na sile. Zabrał mnie do pokoju. Powiedział, że jesteśmy zamknięci, ponieważ Artur ma koronawirusa i każdy z nas może być chory, a dopiero za niedługo będziemy mieli pobrane wymazy. Nasz oddział jest zamknięty, nie da się do niego wejść, a co dopiero z niego wyjść. Spokojnie



wy tłumaczył, co się dzieje i poprosił, żebym dzisiaj został już w pokoju. Zostałem... Znowu nękany moim umysłem, moimi myślami, które stały się silniejsze w nocy. Usłyszałem krzyki na korytarzu, wystawiłem głowę z sali- było późno, może druga czy trzecia w nocy. Wszystkie pielęgniarki biegały po korytarzu, przynosząc nowe rzeczy do ostatniego pokoju. Na początku przestraszyłem się, że to znowu Artur, ale lekarz mówił mi, że jest uspiiony i leży pod respiratorem w izolatce, a to była inna sala. Cały personel był w gotowości, a pielęgniarki przynosiły coraz więcej sprzętu do pokoju, krzycząc do siebie, czego jeszcze potrzeba. Nagle lekarz powiedział, że już jest dobrze, że im się udało. Wyszedł z pokoju, rozmawiając z pielęgniarką. Usłyszałem jego słowa: "Nie wiem, ile czasu jej jeszcze zostało, co się stanie, jak zaostrzą się objawy koronawirusa. Nie jest w stanie walczyć z obiema chorobami naraz." Zaraz po tym zauważyli mnie i zganili za moje zachowanie, wyganiając do spania. Jak mógłbym zasnąć, jak tak blisko mnie ktoś walczy o życie, a według lekarza na pewno niedługo umrze. Jak można spokojnie spać, wiedząc takie rzeczy...

Czwarty dzień zaczął się dla mnie od samego świtu, wyszedłem na korytarz, nie będąc w stanie dłużej siedzieć w jednym miejscu. Miałem nadzieję, że spacer po oddziale przyniesie mi ulgę. Tego dnia ominałem śniadanie i obiad, nie będąc w stanie wmusić w siebie jedzenia. Po kilku, może nawet kilkunastu godzinach, otworzyły się drzwi sali, do której w nocy przynoszono sprzęt. Z tego pokoju, o którym cały czas myślę... Zza drzwi wyłoniła się mała postać dziewczyny. Wyglądała może na 16 lat, ale musiała być starsza, inaczej by jej tu nie było. Miała tak delikatny i kojący głos... Zapytała, czy wszystko w porządku i zaprosiła mnie do swojej sali. A ja... stałem jak zahipnotyzowany, nie wiedząc co zrobić. Wydawała mi się z cztery razy mniejsza ode mnie. Jej ręce były jak cienkie patyki, a palce jak gałązki i do tego ... była w ciąży. Jak tak młode osoby, tak nieodpowiedzialne, mogą robić coś takiego... Jednak kiwnąłem głową na tak i wszedłem do tego pokoju powoli, wlokąc się jak żółw. Zamknąłem za sobą drzwi... Nie wiedziałem, o czym mam z nią rozmawiać, nie umiałem na nią patrzeć. W mojej głowie od razu pojawił się obraz mojej córki, która może nawet jest w jej wieku. Nie umiałem tego przeboleć, nie umiałem tego znieść, a ona oparła się o okno i podziękowała mi za to, że wszedłem. Dziękowała mi za wszystko, za co tylko mogła. Była taka skromna, taka czuła, taka delikatna. Pytała mnie o wszystko, czy u mnie dobrze, jak się czuję, o moją rodzinę, o moje dzieci. Chciała słuchać o tym, jaki jest mój ulubiony film i co ciekawego broiły moje dzieci, kiedy były małe. Na początku byłem chłodny, odpowiadałem zdawkowo, nie przejmowałem się tym, że to co powiem, może ją urazić. Później zapytałem o jej rodzinę, bo przecież tak wypadało. Zaczęła opowiadać tak pięknie, z takimi gorącymi uczuciami. Najwięcej mówiła o swoim chrześniaku, było widać, że jest jej oczkiem w głowie. Obiecała mu, że musi stąd wyjść, by pójść z nim do parku, a później na lody. Och, jak ona to pięknie przeżywała, a ja byłem głupkiem... Arogancko zapytałem jej, za ile będzie miała swoje własne, a ona tylko powiedziała, że nigdy go nie doczeka, dlatego tak bardzo kocha swojego chrześniaka, dlatego spędza z nim tyle czasu. Nie rozumiałem o co jej chodzi, przecież była w ciąży, więc spytałem komu zostawi swoje dziecko, ale nie doczekałem się odpowiedzi. Do pokoju weszła pielęgniarka, która nas zganiała. Mnie dostało się za to, że nie mogę się tak błąkać po salach, a jej za to, że powinna leżeć i odpoczywać, a nie stać sobie przy oknie. Wygoniła mnie z sali, więc poszedłem prosto do swojego pokoju, ponieważ musiałem poważnie pomyśleć, o wszystkim co się stało.

Piątego dnia znowu rozmawiałem z tą dziewczyną, tym razem o jej pracy przy kompletowaniu leków, spytałem, dlaczego dokonała takiego wyboru. Odpowiedziała, że nie może robić nic innego, bo to jedyna lekka praca, na którą może sobie pozwolić. Tym razem poprosiła mnie, żebym się z nią przeszedł. Nie chciałem. Zwróciłem jej uwagę na to, że ma leżeć, ale ona odparła, że całe życie jej tak mówią. Nie wiedziałem, nie rozumiałem, a może



nie chciałem zrozumieć, o czym mówiła... Wyszliśmy, oparła się na moim ramieniu, bo nie radziła sobie zbyt dobrze z samodzielnym chodzeniem, była zbyt słaba. Poprosiła mnie, żebyśmy poszli do pokoju, gdzie leży pani Ania i Ola. Nie wiedziałem, która to sala, nie znałem nikogo na tym oddziale oprócz niej, Artura i personelu. Pokierowała mnie do sali, gdzie leżały dwie starsze panie. Obie nie umiały samodzielnie chodzić. Jedna poruszała się na wózku, a druga o kulach. Dziewczyna usiadła przy łóżku i pomogła pani Ani wymyć twarz, wziąć leki i zaczęła czytać jej książkę, jednak nie przeczytała nawet jednej strony- zaczęła na mnie patrzeć. Poprosiła mnie, żebym pomógł pani Oli, ponieważ personel i tak ma dużo problemów i musi zająć się Arturem. Wspomniała, że cały czas słyszy, że z nim źle, że ktoś musi przy nim być, bo nawet podczas śpiączki i pod respiratorem biedak dusił się i miał problemy z oddychaniem. Nie spodziewałem się, byłem przerażony, byłem tak załamany stanem Artura, że nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, znowu dostałem kolejnego ataku paniki. W płaczu zwinąłem się w kulkę na podłodze i powoli dla uspokojenia bujałem się to w przód, to w tył. Ona podeszła do mnie i mówiła, że wszystko będzie dobrze, że ma zapewnioną opiekę, że przeżyję, była tak pewna i silna w swoich słowach, że i ja zacząłem w nie wierzyć. Powoli uspokoiłem się i poszedłem pomóc pani Oli, a dziewczyna z powrotem zaczęła czytać książkę, jej głos mnie uspokajał. Powoli odpływałem, byłem zmęczony, wręcz wyczerpany, po tylu nieprzespanych nocach, a może i dniach. Nie wiem, przecież zamurowali nasz oddział. Ostatnio nie umiałem zasnąć, ale jej głos mi na to pozwolił, czułem się bezpiecznie, tak inaczej... moja głowa nie była już pełna potoku myśli, wszystko się unormowało, a ja uciekłem do krainy snów.

Szóstego dnia obudziłem się w swoim pokoju, na moim stoliku leżało śniadanie. Nie wiedziałem, kiedy poszedłem do łóżka, kiedy udało mi się zasnąć. Z wyjaśnieniem przyszła ona, mój anioł stróż, tym dla mnie była. Niewinna, taka miłosierna i współczująca, a to tylko dziecko... Przestraszyła się, kiedy wczoraj opadłem na materac pani Oli. Zawołała pielęgniarki, aby sprawdziły, co się stało i zanieśli mnie do łóżka. Powiedziały jej, że tylko zasnąłem. Kiedy jadłem, czytała mi książkę, jej głos odpędzał ode mnie wszystkie straszne myśli, pozwolił mi zapomnieć o tym, co dzieje się dookoła. Kiedy skończyłem, nalegała, żeby znowu pomóc starszkom. Poszliśmy, tym razem nie zrobiliśmy wiele, ponieważ pielęgniarki kazały jej wrócić do łóżka. Jednak ona po 5 minutach wróciła - nie dawała za wygraną. Była pełna werwy, taka pomocna, mała duszyczka, taka drobna - ale ta ciąża, ona tak do niej nie pasowała i jeszcze ta niedokończona rozmowa. W mojej głowie pojawiła się myśl, o tym, że może chce oddać dziecko, ale nie byłem w stanie w to uwierzyć. Kiedy pomagała przesiąść się pani Ani na wózek, zasłabła, upadła na ziemię i uderzyła głową o podłogę. Przeraziłem się, zawołałem pielęgniarki do pokoju, te przybiegły i zabrały ją do jej sali. Byłem zestresowany, w głowie cały czas widziałem, jak upada, a co jeśli ma wstrząs mózgu, jeśli sobie coś zrobiła... Zestresowany przemierzałem korytarz w tę i z powrotem, nie wiedząc co ze sobą zrobić. Nikt tym razem nie zaprosił mnie do swojej sali, a ja nie mogłem spokojnie myśleć, więc wszedłem do dyżurki i zapytałem pielęgniarki, czy wszystko z nią dobrze i czy wszystko dobrze z jej dzieckiem. Jedna z nich otworzyła szeroko oczy i powiedziała, że ona nie jest w ciąży, zaczęła mnie karcić, że mam jej nawet tak nie mówić, w tym zdenerwowaniu druga zwróciła mi uwagę, że dziewczyna ma raka, że to już ostatnie i najgorsze stadium, że dla niej już nie ma lekarstwa, że dlatego ma taki brzuch. Trzecia oskarżyła mnie, że ją męczę. Wtedy załamałem się jeszcze bardziej, mój oddech nienaturalnie przyspieszył, moje ręce się trzęsły, w tym obłędzie otworzyłem pierwsze drzwi, jakie napotkałem na swojej drodze. Wyłądowałem na sali, gdzie było pięciu dziadków. Oparłem się plecami o ścianę i powoli zsunąłem się po niej. Jeden z mężczyzn doskoczył do mnie z widelcem w rękę i basenem założonym na głowę, jego broń powędrowała w stronę mojej szyi. Staruszek zaczął się mnie wypytywać czy ja z ruskich, bo jeśli tak to mam się ulatniać, ponieważ on takich nie lubi...



Wtedy zacząłem się śmiać - to chyba była reakcja mojego organizmu na całe to zamieszanie, przynajmniej nie był to kolejny atak paniki. Staruszek popatrzył na mnie z ukosa i zdjął z głowy swój "hełm". Zaczął opowiadać, jak to za wojny walczył z ruskimi i jak to mu taki nawyk został - bardzo nietypowe przyzwyczajenie według mnie. Pozostała czwórka grała w karty na podłodze, byli trochę młodszy i powiedzieli, że nigdy nie walczyli na wojnie, ale żyli za komuny, co było dla nich wieczną walką. Każdy z nich miał jakąś historię o milicji czy o tym co robili, żeby tylko zdenerwować służbę bezpieczeństwa. Ten z basenem nazywał się Cyryl, oprócz niego był jeszcze Antoni, Wiesław, Władysław i Zygmunt, każdy z nich był inny, a zarazem taki sam. Cyryl mówił z nich wszystkich najwięcej, zabrał mnie na swoje łóżko i pokazywał swoją broń, jakby ruscy znowu chcieli zaatakować Polskę. Miał chyba dwa powyginane widelce pod materacem i jakąś rurkę, prawdopodobnie z cewnika. Przy nim traktowałem jego broń poważnie, ale później kiedy o tym myślałem czułem taką radość, może nie z powodu jego nawyku atakowania ruskich, jak to mówi, ale z powodu jego szczęścia, otwartości, tego jak bardzo chce bronić naszego kraju, mimo że ma ponad 90 lat. Tego dnia dowiedziałem się, jak z pomocą wykręconego widelca mogę z kimś walczyć. Raczej nie będę próbował, mimo że dostałem taką propozycję od Cyryla, bo jak to powiedział, jego kości mu się ostały i musiałby z kimś w końcu poćwiczyć, a ja dla niego wyglądam jak rusek.

Siódmego dnia z samego rana poszedłem do ostatniej sali, zobaczyć jak ma się dziewczyna, ponieważ kiedy ona nie jest moim aniołem stróżem, ja muszę być jej... Wszedłem do jej pokoju, stanąłem przy oknie, patrzyłem na białe, puste ściany. Obróciłem się w jej stronę, ale uciekłem wzrokiem. Zastanawiałem się, jak jej powiedzieć, że wiem... Zastanawiałem się, czy ona chce żebym wiedział, może nie powiedziała mi, bo nie chce łaski i nie chce, żeby ktoś się nad nią zlitował. Jeśli tego nie chce, to już za późno, już to ode mnie otrzymała, nie potrafię teraz o niej inaczej myśleć. Moje oburzenie zmieniło się w zainteresowanie, to zaś przemieniło się w litość. To tak interesujące jak nasze nastawienie szybko się zmienia, wystarczy tylko porozmawiać, aby myśleć o kimś inaczej, wystarczy tylko poznać kawałek jego życia, aby mieć o nim inne zdanie. Dlaczego oceniamy kogoś po tym jak wygląda, co robi, a samego siebie próbujemy oceniać po naszych intencjach, czemu nie dajemy komuś takiej szansy, czemu ja oceniłem ją po tym, że miała brzuch, który dla mnie wyglądał jak ciążowy? Pomiędzy nami rosło napięcie, ona domyśliła się, że już wiem, miałem zacząć, ale nie umiałem, nie wiedziałem, co powiedzieć. Jak odezwać się do takiej osoby, jak jej powiedzieć, że się wie, czy trzeba jej mówić, przypominać o tym? Napięcie spotęgowało wejście pielęgniarki do pokoju, która przyniosła ze sobą siedem 5-mililitrowych probówek. Zaczęła pobierać krew, jedna probówka się wypełniła, następnie druga. Już przy trzeciej pojawił się problem, ale pielęgniарce udało się jakoś wypełnić wszystkie, które były przewidziane, a ona... Ona się nie przejmowała, była taka miła, taka ciepła. Dziękowała siostrze, że tak lekko ją ukłuła, że nie zadała jej bólu, że była dla niej taka dobra. Do sali przyszła druga pielęgniarka, podała jej tlen, podłączyła kroplówki. Dziewczyna coraz ciężiej oddychała, a pielęgniarka pocieszała ją z uśmiechem, że będzie dobrze, ale ja widziałem w oczach siostry łzy. Po chwili dziewczyny już z nami nie było, zemdląca, nie wytrzymała takiego obciążenia organizmu. Pielęgniarka kazała mi wyjść, ale powiedziałem, że zostanę, że nie mogę jej teraz zostawić. Chyba pierwszy raz pozwolono mi zrobić to, co chciałem. Nawiedzały mnie okropne myśli, o moich własnych dzieciach, dziękowałem Bogu za to, że są całe i zdrowe, że są ze mną, że mnie wspierają. Zostałem z nią na noc, ułożyłem głowę na kawałku materaca i cały czas trzymałem jej drobną rączkę. Zasnąłem, a kiedy się obudziłem, nie było jej w łóżku, wybiegłem pędem na korytarz. Otwierałem każde drzwi, wchodziłem wszędzie, szukałem jej. Przecież nie mogła wyjść z oddziału, ale jednak jej nie znalazłem, pobiegłem do dyżurki, drzwi otworzył mi lekarz. Nie mając już tchu, ledwie zapytałem go, gdzie ona jest, ale odpowiedział tylko: "Mam nadzieję, że w dobrym miejscu...". Nie



chciałem zrozumieć... Wmawiałem sobie, że na pewno chodzi o dom, że ją wypuścili, że może poszła ze swoim chrześniakiem do parku i na lody, które mu obiecała. Na pewno musi tam być. Tak, to o te lody mu chodziło, to będzie to dobre miejsce. Zostawiłem lekarza w szoku, mówiąc mu, że jestem ciekawy, jakie lody kupi swojemu chrześniakowi. Poszedłem do Cyryla, a ten powiedział mi, że nigdy w życiu nie poznał tak miłej duszyczki jak ona, że jest pewny że to Polka, bo tylko Polacy tacy są. Witold pierwszy raz się wtedy do mnie odezwał i powiedział, że Pan Bóg zabiera do siebie człowieka wtedy, kiedy zasłuży na niebo, nigdy wcześniej, nigdy później. Wtedy coś we mnie pękło jak bańka mydlana, która natknie się na coś na swojej drodze. To była nieświadomość, którą próbowałem się otoczyć, ale nagle znikła. Pobiegnę do swojej sali, zamknąłem za sobą drzwi i chodziłem w kółko, próbowałem wytłumaczyć sobie, co się stało, ale nie potrafiłem o tym myśleć. To było dla mnie za dużo, w tamtym momencie cieszyłem się, że okna były zamurowane, bo inaczej chyba bym wyskoczył! Byłem tak zdruzgotany, myśląc o niej, o swojej rodzinie, o swoich dzieciach... Dostałem kolejnego ataku paniki, jednak tym razem nikt mnie nie uspokoił, nikt mi nie pomógł...

Następnych dni nie pamiętam, nie jadłem, nie piłem, nie spałem, tylko leżałem, przeżywając załamanie nerwowe i liczne ataki duszności. Propozycja Cyryla o walce była kusząca, jednak nie miałem siły się podnieść. Pielęgniarki nie próbowały mnie już karmić... Widziałem, jak wokół mnie zmieniał się personel, coś ze mną robili, coś mi podawali, było mi to obojętne. Marniałem w oczach, nie zdając sobie z tego sprawy. Pewnego dnia przyszły do mnie obie starszki z pielęgniarką. Pani Ania kazała mi wstać z łóżka i nie marnować życia, które mam. Jedyne byłem w pełni sprawny fizycznie i psychicznie, a stanowiłem największy problem... Powiedziała mi coś, czego nigdy nie zapomnę, że może i wróciła do Boga, ale dalej jest w moim sercu, a ja zamiast to docenić i żyć, pomagać, czynić dobro, leżę zamknięty i płacę całymi dniami. Próbowałem wstać, powoli się podniosłem, a wraz z moim ciałem podniósł się też mój umysł.

Nagle nastąpiła cisza. Zacząłem się krztusić, czułem, że mam coś w gardle, moje ciało nie chciało ze mną współpracować. Próbowałem otworzyć powieki, a kiedy to mi się udało, zobaczyłem przed sobą anioła, mojego anioła stróża... Stała przede mną młoda pielęgniarka, wyglądała dokładnie tak samo jak ta dziewczyna, która mnie opuściła. Nie wiedziałem czy to jawa, czy sen. Kiedy poczułem ciepło jej rąk, zrozumiałem, że to dzieje się naprawdę. Powiedziała mi, że cieszy się, że mam się lepiej, bo kiedy trafiłem na oddział, nikt nie wiedział, czy mnie uratują. Opowiedziała mi, co się ze mną stało, o tym, że był to covid-19.

Trzy tygodnie później opuszczając szpital, natknąłem się na nią i jej chrześniaka. Wtedy wiedziałem, że gdyby nie ona mogłoby mnie już tu nie być.

Anioły są wśród nas, ale niektórzy są zaślepieni, dopóki coś się nie stanie.

Pamiętajmy, że nie każdy anioł ma skrzydła.

**Wspierajmy służbę medyczną.**

Napisał Hexer z Rudy